

Roman Łyczywek

O postawie polemistów w sporach prawnych

Palestra 36/9-10(417-418), 105-107

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roman Łyczywek

O postawie polemistów w sporach prawnych.

„Nie ma spraw spornych zupełnie złych, ale i bezwzględnie dobre są rzadkie”

(Ochimowski)

Z pracą Teofrasta „Topiki” wiąże się pierwsze usystematyzowanie zasad prowadzenia sporów, dyscypliny zwanej w późniejszym czasie „erystyką”, w której rozwoju szczególne być może zasługi przypały sofistom.

Postępowanie sądowe, toczące się w normalnych warunkach, do głębi przeniknięte jest elementami erystyki, formułowaniem i obroną spornych stanowisk, reprezentowanych przez strony procesowe, gdzie jednak - wbrew pogładowi niektórych sofistów - nie wszystko da się udowodnić. W procesie warunki formułowania i obrony stanowiska stron określa się łącznie mianem kontrydiktoryjności procesu. Kontrydiktoryjność procesu, a więc możliwość wypowiedzania sprzecznych ze sobą poglądów przez różne strony, przez ostatnie dziesiątki lat była zresztą bardzo ograniczona. Może nawet strony procesowe niezbyt zdawały sobie z tego sprawę, ale był to czas, gdy tylko ktoś określony (i to często z poza aparatu wymiaru sprawiedliwości), miał „upoważnienie” do tego, by mieć rację i decydować o losie procesu.

Kojarzy mi się to z pewnym, dość charakterystycznym, wydarzeniem natury osobistej. Gdy w okresie stalinowskim napisałem pierwszy bodaj artykuł o erystyce sądowej, powierzono dwom profesorom prawa recenzję mego opracowania. Jeden z tych profesorów przysłał mi odręczny list z gratulacjami, drugi natomiast, po kilku zdawkowych, uprzejmych słowach, odradzał redakcji „Nowego Prawa” opublikowanie mej pracy. Może szczęściu zawdzięczam, że artykuł został opublikowany.

Dziś wiele się zmieniło. Poza nielicznymi „odchyleniami” nie ma w zasadzie ograniczeń w reprezentowaniu przez strony ich odmiennych stanowisk. Stanowiska takie (to też zresztą jest nowością) zajmować można nie tylko bezpośrednio w procesie, ale również dotyczy to sporów i polemik prowadzonych na innych „płaszczyznach” problematyki prawniczej. Dotyczy to również zagadnień z zakresu wykładni prawa (orzecznictwa i jego oceny), a więc kwestii ważnej dla rozstrzygnięcia licznych

podobnych spraw, jak wreszcie problematyki kształtowania prawa, tj. wniosków legistacyjnych, mających duże znaczenie dla kształtu modelu prawnego państwa.

Tu również nasuwa mi się dygresja natury osobistej. Zasiadałem w Komisji Kodyfikacyjnej prawa karnego. Na wstępie prac doręczono nam nie podpisany wykaz spraw przesadzonych co do wyniku przed pracami Komisji, spraw dla Komisji „*ne varietur*”.

Rozszerzenie możliwości dyskusji we wszelkich dyscyplinach prawniczych i na wszelkich etapach wcielania prawa w życie nie jest tylko udekorowaniem tych uprawnień, znameniem przemian demokratycznych, ale stwarza również dla dyskutantów swoiste trudności:

- reprezentując własne poglądy, każda ze stron podejmujących dyskusję musi, w ramach przedstawiania własnego poglądu, respektować prawo polemistów do swobodnego wypowiedzania ich zapatrywań,

- nie można dyskwalifikować przeciwnych zapatrywań przez wysuwanie argumentów *ad personam*, powoływania się na własną wyższość ze względu na osobistą pozycję, dotychczasowy dorobek, przewagę swego stanowiska itp.

Naruszanie tych zasad powodowałoby zaciętrzewienie dyskutantów, w dyskusji zawsze niepożądane, dające się ewentualnie wytłumaczyć u stron bezpośrednio ponoszących skutki niepomyślnego dla nich orzeczenia. Nie można jednak takiego zaciętrzewienia zrozumieć, wytłumaczyć i usprawiedliwić w polemice teoretycznej.

Ani na chwilę zapominać też nie można, że w orzecznictwie, a tym bardziej w legislacji, nie mogą być brane pod uwagę znamiona poszczególnych przypadków, lecz rozwiązania najwłaściwsze dla przypadków „średnich”, typowych w życiu społecznym. Na marginesie zasadniczego przepisu może się jedynie znaleźć sfera odchylenia od typowości, uwzględniająca sprawy wyjątkowe. Stąd też wynika konieczność stałego korzystania w orzecznictwie i legislacji z wiedzy i dorobku socjologii. Już samo respektowanie tych powiązań badacza i dyskutanta powinno oddziaływać na niego chłodząco i tonować jego temperament polemiczny, a przesuwając polemikę w sferę odpowiedzialnej dyskusji o charakterze naukowym. Istnieją formy polemiki jasnej, stanowczej, ale nie uchylającej powadze rozważanej problematyki. Dyskutanci, nawet oceniając bardzo krytycznie poglądy kontrdyskutantów, nie reprezentują tu ani swego interesu materialnego, ani prestiżowego (co niekiedy ma miejsce), powinni zaś brać pod uwagę przede wszystkim interes publiczny.

Taki charakter polemiki wymaga, aby omówieniu konkretnych elementów faktycznych, właściwych dla określonych casusów, dyskutanci, przechodząc do problemów ogólniejszych, korzystali z takich nauk, jak statystyka, ekonomia. Przede wszystkim jednak powinni mieć umiejętność prawidłowego budowania hipotez i ich kontroli, rozpoznania i oceny skutków ubocznych, naturalnego następstwa każdego generalnego rozstrzygnięcia itp.

Jakże więc przebiegać ma polemika w sytuacji, w której chce się ją pozbawić atrybutów uznawanych dość powszechnie za klasyczne i nieodzowne w polemice?

Istnieją jednak formy dyskusowania nie uchybiające ani osobom dyskutantów, ani wadze problemu, który w zasadzie wszyscy dyskutanci, uważają za społecznie ważny. Można z wielkim prawdopodobieństwem założyć nawet, że właśnie ten z dyskutantów, który odrzuci efekciarskie metody polemiki, znajdzie większy posłuch u ewentualnych słuchaczy. Należy więc:

- przekonać, że przyjmuje się prawidłowo szersze, wyściowe założenia do dyskusji,

- przewidywać, na wzór gry szachowej, dalszy przebieg dyskusji, a w szczególności przyszłe posunięcia przeciwnika; słusznie znakomity wódz, Kondeusz Wielki twierdzi, że „dowódca może zostać pokonany, zaskoczony - nigdy”,

- siła przekonywania będzie tym większa, im bardziej odejdzie się od stereotypowych schematów przyjętych w dyskusjach,

- przyjmując, co będzie pożytecznym, a równocześnie „zręcznym” posunięciem w dyskusji z góry, że niektóre zapatrywania strony przeciwnej są trafne, a tym samym zacieśnić polemikę do pozostałych kwestii, uznanych przez siebie za najważniejsze,

- przestrzegać w toku dyskusji precyzji terminologicznej, a jeśli zajdzie potrzeba sięgać do definicji stosownego pojęcia i wykazać ewentualnie nieścisłości w tej kwestii w poglądach przeciwnika,

- umieć przekonać, że właśnie postulowane rozstrzygnięcie jest z punktu widzenia społecznego optymalne,

- szukać rozstrzygnięć podobnych, ewentualnie też odmiennych, ale z uzasadnionych przyczyn,

- badać skutki proponowanych postulatów, sprawdzać ich skuteczność i użyteczność.

W dyskusji nie ma miejsca na nadużywanie wykrzykników, na używanie słów ostrych lub obraźliwych. Takie postępowanie raczej szkodzi niż pomaga dyskutantowi.

Umiejętność prowadzenia sporu i polemiki jest przede wszystkim ważna dla każdego prawnika, ale równie ważna jest dla każdego działacza społecznego. Z załem chyba należy przyjmować fakt, że nigdzie, również i na studiach prawniczych, nie uczy się prowadzenia sporów; nie musiałyby to być wcale wyłącznie szkoła tak zwanych „chwytów erystycznych”.

Schopenhauer twierdzi, że „wśród setki ludzi znajdzie się może jeden, z którym warto dyskutować”. Będą to przede wszystkim tacy ludzie, którzy umieją dyskutować, dyskutować interesująco i twórczo. Jest ich rzeczywiście niewielu. A szkoda!

Uwagi te pragnąłbym w równym stopniu odnieść do tych, którzy podejmują polemikę ustną, jak i do tych, którzy podejmują polemikę na piśmie.